

Powoli i systematycznie

28 maja 2021

Powoli i systematycznie Aleksander Łukaszenka rozprawia się z ludźmi, którzy zmierzali do obalenia jego władzy i ich mocodawcami zagranicą – przede wszystkim w Polsce, uchodzącej za głównego eksportera „kolorowej rewolucji” na Białoruś. Cierpią na tym nasi rodacy, tam mieszkający i cierpi na tym potencjalna polityka wschodnia państwa polskiego zatrzaskując drzwi do współpracy na wiele lat.

Oczywiście, wszyscy twierdzą, że Łukaszenka „jest już na wykończeniu”, długo nie porządzi, jednak niezależnie od tego, jak długo będzie u władzy, zamknęło się okno możliwości dla Warszawy.

A była szansa, by pozwolić Łukaszence na manewry między UE/Polską, a Rosją. Słowem, trzeba było z człowiekiem rozmawiać i się układać bez ideologicznych podtekstów, z otwartą głową. Znowu zacytuję moje ulubione co by było gdyby; gdyby babcia miała wąsy, to by była dziadkiem, Polska najwyraźniej nie jest na takim poziomie, jak Białoruś, aby móc być w stanie prowadzić samodzielną politykę zagraniczną i co najwyżej najmuje się w charakterze podwykonawcy. Efekt jest nieszczególnie dobry.

Oczywiście, Łukaszenka jest i był pariasem na dworach Europy, od kiedy najwyraźniej nastąpiło zamrożenie odwilży. Bywało przecież inaczej, mówiło się o poszerzeniu stosunków ze Stanami Zjednoczonymi wymianie ambasadorów, Pompeo bawił w Mińsku... i coś najwyraźniej nie kliknęło; gdzieś Łukaszenka się postawił.

Mimo wszystkich propagandowych pień, wśród znacznego segmentu białoruskiego społeczeństwa obecny gensek, że użyję starego określenia, nadal jest popularny właśnie dlatego, że się stawia.

Nawiasem mówiąc, wcale mnie to zmuszenie do lądowania pasażerskiego samolotu nie zaskakuje. Już widzę te wszystkie wytłumaczenia, jakie by nam oferowano, gdyby to na przykład, Izrael zmusił do lądowania lecący w przestrzeni powietrznej tego państwa samolot – powiedzmy egipski – z poszukiwanym listem gończym działaczem Hamasu na pokładzie. Ciekawe, kto by wtedy protestował?

Zajady mi się też robią, gdy Justin Trudeau występuje w aureoli świętego oburzenia łamiąc ręce nad wolnością prasy na Białorusi; a jednocześnie nakleja nam duct-tape na usta w postaci ustawy C-10 (autor mieszka w Kanadzie – przypis WM).

Zresztą, jak wygląda wolność słowa w Kanadzie, wiem z pierwszej ręki i choć nadal „chodzę po wolności”, to niewiele brakowało... Zaś Raman Protasewicz podczas przygody w batalionie Azov, ale też i podczas „białoruskiej wiosny” chyba był już raczej „aktywistą” niż korespondentem.

Łukaszenka pokazał, że jest graczem cięższego kalibru niż myśleli wszyscy ci, którzy widzieli w nim chłopka-roztropka z dyrekcji sowchozu. Również białoruskie KGB pokazało, że jest w stanie dotrzeć do potrzebnych informacji mimo rzekomej ochrony, jakiej Protasewiczowi udzielać miały polskie i europejskie służby.

Tak więc gra podniesiona została na wyższy poziom, bo Aleksander Łukaszenka podbił stawkę i jak widać zrobił to planowo i bez nerwów. Niektórzy wołają co prawda, że „skończy jak Kaddafi”, ja jednak śmiem wątpić. Gdyby Libia graniczyła z Rosją, nikt by Kaddafiego z kanalizacji nie wyciągał.

Tak czy owak, gorzko, gdy patrzy się na dyletanctwo zagranicznej polityki kraju, który zajmuje w sercu poczesne miejsce.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)